

KURIER KZJ



*Czas płynie i płynie, rok mija za rokiem,
a każda chwila posuwając nas jednym krokiem więcej ku wieczności
– drogą jest do Boga.
Na tej wielkiej drodze ogólnej snuje się każdemu osobno drożyna:
każda pojedyncza dusza ma swoją.*

bl. Marcelina Darowska



Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie,
ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,
naskzj@gmail.com,
www.naszKZJ.wordpress.com,
www.kzj.org.pl
facebook.com/niepokalanki.kzj

KONTO KZJ: Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa
78 1090 1043 0000 0000 0500 1931

DRODZY CZYTELNICY!

Lato się kończy, wakacje za nami, zaczyna się nowy okres, który zapewne przyniesie znaczące zmiany.

Co za nami?

Jak zwykle w sierpniu spotkaliśmy się w Szymanowie na dorocznych rekolekcjach. Było nas 18 osób, rekolekcje prowadził ks. Walenty Królak, wieloletni proboszcz parafii św. Augustyna w Warszawie, obecnie emeryt. Jak zwykle – dokładniejszy opis i skrót rekolekcji będzie zamieszczony w najbliższym numerze „Głosu Koleżeńskiego”.

Pierwsze powakacyjne spotkanie koła warszawskiego odbyło się 5. września na Kabatach przy niezbyt licznej frekwencji, niemniej – jak zwykle – czułyśmy łączącą nas więź między sobą oraz z Siostrami i wyszłyśmy podniesione na duchu. S. Anna dzielnie nam towarzyszyła pomimo nie wyleczonej jeszcze po złamaniu nogi.

A co przed nami?

W najbliższym czasie – **21. września** – spotkamy się, jak tradycyjnie

co roku, w **Szymanowie** na dorocznej pielgrzymce dawnych wychowanków/ków do Pani Jazłowieckiej. Początek uroczystości o godz. 10.15

Natomiast **18. października** zapraszamy wszystkich członków i sympatyków **KZJ na walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy**. Kadencja obecnego zarządu KZJ upływa we wrześniu br. i zgodnie ze statutem jesteśmy zobowiązani zwołać taki zjazd. Mamy nadzieję na liczne uczestnictwo nie tylko obecnych członków (dla których jest ono obowiązkowe) ale również sympatyków i chętnych.

Obecny zarząd składa się w większości z osób 80+, stanowczo więc konieczne jest jego odmłodzenie. Myślę, że byłoby wielką szkoda, gdyby Zjednoczenie było zmuszone zakończyć działalność. Prosimy, weźcie sobie do serca ten apel i włączcie się w prace KZJ! Potrzeba tylko dobrych chęci i trochę wolnego czasu (ale naprawdę nie jest to obciążające, jeśli ktoś ma do tego serce), a Stowarzyszenie, które ma za sobą przeszło 100 lat tradycji będzie

trwać nadal i zapewniać łączność między Siostrami a byłymi wychowankami oraz między kolejnymi pokoleniami wychowanek/ków!

Mamy nadzieję, liczymy na to i oczekujemy, że uczestnictwo młodszych pokoleń wniesie nowe spojrzenie na działalność KZJ, nowe pomysły i propozycje, które pozwolą dostosować formy tej działalności do potrzeb współczesnych. Bardzo nam na tym zależy.

Na zjazd zapraszamy w uzgodnieniu z Siostrami na Kabaty, **18. października** br. Zaczniemy o godz. 12.00 Mszą św., a po niej – tzn. o godz 13.00 rozpoczniemy obrady. Bardzo liczymy na liczne uczestnictwo.

W związku ze zjazdem – odwzajemniemy spotkanie koła warszawskiego w pierwszy piątek października.

Tak więc – do zobaczenia na zjeździe!

W imieniu zarządu KZJ
Marta Mieszowska

Bł. Marcelina Darowska

Cztery pogadanki rekolekcyjne

Wyd. IV poprawione

2021 rok

... wracajcie do gniazd swoich, rozsianych po całej polskiej ziemi! Roznośćcie dobre ziarno, które zebraliście. A jak jedną miłością myśmy was wszystkie objęły, tak niech miłość bratnia w jednej wspólnej nam Matce: Maryi Niepokalanej w Niebie, Ojczyźnie na ziemi, łączy serca wasze ku ich służbie i chwale, bez różnicy dzielnic, rodów i stanowisk, w zgodzie i jedności. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest (Ef 4,5), jedna Polska dla nas.



JESIEŃ W TYM ROKU

Jesień w tym roku jest błękitno-złota,
Tak jak inicjał w starej księdze mnicha —
Jesień w tym roku jest dobra i cicha,
A niebo szczęścia otwiera nam wrota.

Wczoraj spojrzałem w to błękitów szczęście,
Złożywszy głowę na łące wśród wrzosów,
A srebrne trawy koło moich włosów
Drżały na wietrze w suchym szklanym chrzęście.

I las cichutko nade mną zaszumiał,
Uwiędłe liście strącając na ziemię
I nagle wszystko to, co w tajni drzemie,
Serce pojęło i duch mój zrozumiał.

I tak mi dobrze było w tej godzinie,
Bom czuł się jeno cząstką wszechistnienia,
Bratem tej trawy, wietrzyka i cienia
I białej chmurki, co przez niebo płynie.

Trwaj chwilo słodkich i cichych uniesień!
Kąp się me serce w przeczystym błękicie!
Spraw Wiekuisty, by odtąd me życie
Dobre i ciche było jak ta jesień!!

Henryk Zbierzchowski

JAK LIŚCIE NA WIETRZE

Popatrz, ile liści, jakie kolorowe,
Drżą na nich kropelki deszczu kryształowe,
W blasku mdłego słońca leniwie się mieniają,
Otwierają drogę najdalszym wspomnieniom...

O, chociażby tamten, klonowy, szeroki,
Przywodzi mi na myśl pierwsze, chwiejne kroki,
Co dawały rodzicom pewnie z tysiąc pociech,
Gdy padałam raz po raz w rozsypanym złocie...

Szkarłatnoczerwone jarzębiny liście,
Dla mamy korale kryją oczywiście,
Brazowe, dębowe rozrzucone wszędzie,
Przywołują z pamięci ludziki z żołądzi...

A ten z kasztanowca, ten siedmiopalczasty,
Przypomina napięty przed maturą nastrój,
O tym zaś, jak bardzo jesteśmy dorośli,
Mówią mi dobitnie listki winorośli....

Idę wolno, rozrzucam wspomnienia stopami,
Myśląc, ile czasu jeszcze jest przed nami,
Wiosna, lato minęły, po jesieni zima,
Chcę na zawsze w pamięci te chwile zatrzymać.

Maria Dzienis



Julian Fałat, *Pejzaż jesienny z Bystrej*

Z ARCHIWUM:

List Matki Anuncjaty opisujący pielgrzymkę do Jazłowca w październiku 1988 roku

Szymanów, 1988-11-05

Kochane.

W poniedziałek, 10-31, wróciliśmy z pielgrzymki do Lwowa – Jazłowca, a właściwie do dziś nie mogę „wrócić”, tak bardzo serce i myśli pełne są tamtego świata, spotkania z tamtymi ludźmi.

Wybaczcie, że moja relacja będzie niepełna, tyle jest przecież spraw, o których nie sposób, lub nie można pisać.

Pojechaliśmy dwiema furgonetkami:

- dwóch kierowców (jeden z nich to brat z Niepokalanowa)

- ks. Panasiuk, który jest w Szymanowie, bo pisze pracę doktorską o duchowości M. Marceliny

- 10 sióstr

- 4 dawne wychowanki

- p. pilot z PTTK.

Lwów – szary, raczej smutny tłum, kobiety na ogół w chustkach na głowach. Miasto właściwie nie zostało zniszczone, z tej szarości i zaniedbania wykwita piękną architekturą i rani martwością kościołów. Odprawiamy Mszę św. w katedrze, ale przy drzwiach zamkniętych, „żeby nam ludzie nie przeszkadzali”. Migawkowe spotkania z ludźmi – głód Boga przebija się przez lęk. Długa modlitwa na cmentarzu łyżczakowskim: polskie nazwiska, wiele zaniedbanych grobów i brutalnie zdewastowany cmentarz Orłąt. Cały czas mamy oficjalnego anioła stróża i dostrzegamy bez trudu wielu nieoficjalnych.

W sobotę, 10-29, jedziemy do Tarnopola, gdzie wyznaczono nam nocleg. O godz. 14 ruszamy do Jazłowca. Spod hotelu wyrusza za nami samochód z nieoficjalnymi opieku-

nami. Mamy na piśmie zezwolenie milicji, telefonicznie powiadomiono naczelnika w Jazłowcu-Jabłonowce. Siąpi deszcz. Buczacz. Stajemy, by spytać o drogę. Jakaś kobieta poznała nasz strój – wyraz zdumienia, radości, woła: - Jazłowiec! Za chwilę widzimy drogowca: Jabłonowka 12 km. Dojeżdżamy od strony cmentarza, wita nas ruina kaplicy Błażowskich, na prawo zrujnowany kościół parafialny, na lewo ściany cerkwi unickiej bez dachu a na wprost ruiny zamku i nasz dom – jakiś zmalowały i poszarzały, ale ten sam... Na skrzyżowaniu czeka dwóch milicjantów, nasz opiekun ich wita i jedziemy dalej. Mijamy jakąś brzydką, metalową bramę, która zastąpiła zburzoną bramę zamkową i jesteśmy na dziedzińcu. Skurcz serca.

Obok lewego skrzydła domu idziemy do grobowca. Budynek bardzo zaniedbany, park również, ale to wszystko nieważne, nawet świnia, postawiona niedaleko grobowca. Już widać kamienny krzyż na jego szczycie. W siąpiącym deszczu schodzimy ścieżką w dół. Za nami już idą jacyś ludzie. Drzwi od grobowca zamknięte na łańcuch i nową kłódkę, ale wpół otwartą. Wchodzimy wszyscy do środka i klękamy z płaczem wokół grobu Matki. Wróciliśmy.

Grobowiec musiał być wysprzątany na nasz przyjazd, świadczą

o tym maźnięcia świeżego cementu na niektórych grobach, nawet nie wyrównane kielnią, zamieciona do czysta podłoga i zasłany z pietyzmem gazetami ołtarz, na którym brak krzyża. Tabliczki na grobach poniszczone i mało już czytelne, ale przywiozliśmy z Polski nowe.

Mam narastająca świadomość czegoś, co nas całkowicie przerasta. Niepojętej Obecności. Siostry zapalają świeczki i znicze, kładziemy krzyżyki na grobach. Jakiś mężczyzna przynosi stolik. Ks. Panasiuk pragnie odprawić Mszę św. o Najśw. Pannie Jazłowieckiej przy samym grobie Matki. Otaczamy ten prowizoryczny ołtarz, ale już po chwili cofamy się w głąb grobowca, ludzie zaczyna przybywać. Ksiądz tłumaczy ludziom, że udzieli im absolucji, aby każdy kto wierzy mógł przystąpić do Komunii św. Absolucja – głębokie wzruszenie. Modlitwa eucharystyczna – słowa Przejścia, które brzmią tu wprost niewiarygodnie. Ksiądz konsekruje dwie hostie, chce zakończyć Mszę św. procesją eucharystyczną po grobowcu. Moment znaku pokoju, rozjaśniają się uśmiechem twarze stojących przed nami ludzi, do których wyciągamy ręce, całujemy je z szacunkiem, żegnają się zanim przyjmą znak pokoju. Komunia św. – na kolanach podchodzą do księdza, zgłodniały wyraz oczu. Potem wielu mo-

dli się z głową przy ziemi. Śpiewamy „Zmartwychwstał Pan”, usiłując pannaować nad głosem, załamującym się ze wzruszenia. To miejsce żyje w sposób oczywisty. Po Mszy św. ksiądz ujmuje konsekrowaną Hostię, podnosi w górę, bierzemy dwie świece z ołtarza, tworzy się procesja, która powoli rusza środkiem wokół grobowca. Płomyki niesionych świeczek rozświetlają twarze, ludzi jest już sporo. Śpiewamy „Wesoły nam dzień dziś nastał” – jest rezurekcja. Na zakończenie ksiądz nas błogosławi i spożywa procesyjną Hostię. Nastrój tego miejsca staje się wprost niesamowity, człowiek nie jest w stanie tego objąć. Ksiądz zapowiada, że jutro tu wrócimy i będzie Msza św. o godz. 12.

Wychodzimy z grobowca, zostają w nim zapalone świece. Ludzie rozchwytyją krzyżyki i obrazki. Zostaje tylko krzyżyk, który ksiądz przybija nad płytą grobu Matki. Wokół na ziemi kwiaty przywiezione przez nas i położone już przez ludzi.

Deszcz siąpi, wsiadamy do samochodów i wracamy na nocleg do Tarnopola.

30.10. niedziela. Wstajemy rano o 6, za oknem śnieg, ale niebo czyste. O godz. 7.15 jutrznia. Już o 6 rano ksiądz odprawiał Mszę św. dla grupy Polaków i osób z personelu. O godz. 9 ruszamy, modlimy się po drodze.

Słońce szybko topi śnieg, droga znana, jakby krótsza. Przed Jazłowcem zatrzymujemy się. Kobiety idą już do grobowca, wiadomość dotarła. Na widok księdza i sióstr płaczą. Przed klasztorem czekają na nas ludzie, wśród nich widnieje naczelnik milicji, dowiadujemy się potem, że pani w szarym płaszczu i kapeluszu i z dwoma złotymi zębami na przodzie to sekretarz partii. Jesteśmy więc przyjęte z honorami. Jest godz. 11, liczę, że do Mszy św. przybijemy w grobowcu nowe tabliczki z imionami sióstr zmarłych. Droga do grobowca trwa jednak długo, zatrzymują nas po drodze. Kobiety całują, płaczą. Są wśród nich dawne uczennice szkółki. Dwie kobiety, Ukrainki, proszą, by w imieniu Ukraińców podziękować kardynałowi Glempowi za to, co mówił do nich po ukraińsku. Szlochają ze wzruszenia tak, że tylko tyle mogłam zrozumieć z tego, co mówiły. Ludzi coraz więcej. Gdy dochodzimy do grobowca, słyhać chóralny śpiew. W środku pełno modlących się, podobno czekają już przeszło godzinę. Na podłodze przed grobem Matki płoną jak wczoraj świece. Ludzie czekają też przy wejściu do grobowca. Ktoś przynosi krzesło, ksiądz siada, by słyhać spowiedzi. Decydujemy, że ołtarz stanie na grobowcu, a ludzie naokoło. Jest zimno, ale bardzo słonecznie. Przygotowujemy ołtarz,

ludzi coraz więcej, przeważają starsi, ale są też i młodzi oraz spora grupa dzieci. Zwracam się do wszystkich z propozycją, by na początek zaśpiewali po ukraińsku, potem na dary ofiarne będziemy śpiewać „Serdeczna Matko” po polsku, a na Komunię po ukraińsku. Zrozumieli. Mówię, że ksiądz odprawi Mszę św. po polsku, ale kazanie może wygłosić po rosyjsku. Sprzeciw wszystkich. Niech mówi po polsku, zrozumiemy. Jest już co najmniej 500 osób. Idę po księdza. Otoczony gromadą ludzi spowiada. Przy krześle klęczy jakiś siwy mężczyzna, ksiądz, pochylony ku niemu, słucha, udziela potem rozgrzeszenia i całuje go serdecznie. Tłumaczymy pozostałym, że wszyscy będą mogli przystąpić do Komunii św., bo ksiądz da im rozgrzeszenie.

Rozpoczyna się zdumiewająca Msza św., ksiądz prosi, by dzieci otoczyły ołtarz. Jest ich spora gromadka, spokojnych, wpatrzonych w księdza, mimo że już żadne nie mówi po polsku i nie rozumieją chyba słów księdza. – Kochani – zaczyna ksiądz – będziemy się wspólnie modlili, każdy jak umie w swoim języku, wedle tego jak wierzy, przecież jeden jest Bóg, którego chwalimy i wzywamy. – Przez ten tłum przebiega jakby szloch. Może po prostu ktoś do nich przemówił po ludzku, łącząc a nie dzieląc. Rozpoczyna się śpiew ukraiński. Ksiądz

zmienia przygotowane szklane naczynko z komunikantami, byłoby ich zbyt mało. Na prowizorycznym ołtarzu leży teraz tekturowa pokrywka, wysłana czystym papierem a na niej dużo komunikantów i druga hostia do procesji. Stojący obok chłopczyk przytrzymuje korporał rozłożony na tej ubożuchnej patenie, aby wiatr nie porwał komunikantów. Brudnawa rączka robi się sina z zimna, ale nie chce jej cofnąć. Ksiądz wyjaśnia sprawę rozgrzeszenia, wzywa do żalu za winy tych, którzy pragną je otrzymać i ludzie klękają. Łzy w oczach. Stoję niedaleko księdza i widzę te twarze zwrócone ku niemu a potem pochylające się ku ziemi. Ewangelia o kazaniu na górze. Dosłowność tej sytuacji chwyta za gardło. Ksiądz mówi najpierw do dzieci, potem do dorosłych i ludzi starych, mówiąc, że po Mszy św. będzie w grobowcu udzielać sakramentu chorych. Ludzie mają taki wyraz twarzy, jakby nie chcieli urobić ani słowa. Potakują głowami, płaczą, reagują niesłuchanie żywo, choć przecież większość nie zna języka polskiego. To już trwa długo, ale wydaje się, że gotowi byłiby słuchać jeszcze godzinę. Nad nami niebo, po którym żeglują białe chmury, w oddali po drugiej stronie dolinki złote w słońcu zbcze. Ksiądz mówi między innymi, że po drodze mijaliśmy zamknięte i puste kościoły, ale tym

bardziej rodzina musi być żywym kościołem. Kapłanem jest ojciec, kapłanem jest matka. Módlcie się razem. Wzywa ich do włączenia swoich intencji w modlitwę wiernych, ale ludzie nie umieją tego, zaczynają odmawiać trzy razy po ukraińsku Ojcze Nasz i Zdrowaś Maryjo, potem jeszcze Chwała Ojcu. Ksiądz zbiera to wszystko w polską orację i śpiewamy „Serdeczna Matko”. Ludzie pamiętają, śpiew jest mocny. Cudowny moment Konsekracji, klęczący tłum, nad nimi ksiądz unosi Hostię i kielich ukazując na wszystkie strony. Ojcze Nasz po ukraińsku i po polsku: znak pokoju, ksiądz wzywa ludzi, by jeśli ktoś ma jakąś urazę w sercu, darował. Podajemy sobie ręce. Zaczyna padać śnieg, ale chyba nikt nie czuje zimna. Rozpoczyna się Komunia św., ludzie klękają szpalerami, zostawiając przejście. Ksiądz prosi, by się nie pchali, bo dojdzie do każdego. Podejmują śpiew ukraiński. Stoję przy stoliku-ołtarzu i widzę ze wzruszeniem wyraz twarzy tych ludzi, którzy przyjmują Komunię św.. Wielu chwyta potem księdza za rękę i całuje. Co jakiś czas ksiądz powraca, by nabrać do pateny konsekrowane komunikanty. Gdzieś niegdyś zatrzymuje się i pochyla – matki przyprowadziły dzieci do I Komunii św. Ksiądz pyta o wiek, o to czy przygotowane, prosi by dziecko się przeżegnało, pyta czy wierzy. Dzieci

bardzo przejęte, matki tłumacza im po ukraińsku słowa księdza. Komunia św. trwa długo. Pani sekretarz ze złotymi zębami powiedziała komuś, że gdyby ludzie z okolicznych wsi dowiedzieli się o tym, to byłoby ich tu kilka tysięcy. Wreszcie koniec Komunii św. Ksiądz tłumaczy ludziom, że teraz będzie procesja eucharystyczna do grobowca, a potem przed grobowcem rozda dzieciom obrazki i w grobowcu udzieli sakramentu chorych ludziom chorym i starszym. Wyjaśnia sens tego sakramentu. Potem bierze Hostię w obie ręce i trzymając przed sobą jak w monstrancji zaczyna schodzić w dół. Ludzie podejmują śpiew eucharystyczny po ukraińsku, z tłumu podchodzi do księdza dwóch mężczyzn i ujmują go pod ręce jak na procesji. Za księdzem niosę na tekturowej pokrywce resztę konsekrowanych komunikantów, przykrytych korporalem. Ludzie ruszają za księdzem zwartym tłumem, u wejścia do grobowca tworzy się korek, każdy chce być bliżej. Wlewa się ten rozśpiewany tłum do środka. Ksiądz już klęczy przy kamiennym ołtarzu w głębi, Hostię trzyma przed sobą w dłoniach, na ołtarzu pali się znicz. Ludzie wchodzą i padają na kolana, z trudem dochodzę do ołtarza, by położyć na nim święty skarb. Śpiew huczy, ani myślą przerwać modlitwy. Tak jak apostołom, nie łatwo jest roz-

puścić rzesze. Ksiądz namawia, by poszli się posilić, odpowiadają, że codziennie mogą jeść.

Wreszcie zostają ludzie, którzy chcą przyjąć sakrament chorych, jest ich na pewno około 200. I nie tylko starzy. Jak odmówić matce, która podsuwa do namaszczenia dziecko, bo jej często choruje? Gdy ksiądz opuszcza namaszczenie młodego człowieka – na jego twarzy wyraz zawodu. Śpiewają teraz księdzu po ukraińsku „liczne lata”, potem siostram. Niechętnie, powoli zaczynają się rozchodzić, bo ksiądz prosi, by opuścili grobowiec, gdyż siostry chcą go uporządkować. Podchodzi kobieta, która prosi, by ksiądz zostawił jej Najśw. Sakrament dla chorych. Z rozmowy wynika, że już odprawiający po kryjomu Mszę św. księża tak robili. W znalezionym ad hoc pudełeczku ksiądz daje jej kilka konsekrowanych komunikantów, by je mogła dzielić ludziom. Wracamy ku domowi. Na dziedzińcu koło samochodów tłumek ludzi., Rozchwytują pozostałe jeszcze dewocjonaalia i obrazki. – Daj mi Marcelinku – proszą o fotografię Matki. Ludzie w Jazłowcu zapraszają nas na obiad do Nowosiółki i do jakiegoś domu w Jazłowcu na herbatę. Tłumacząc im, że nie możemy tego zrobić, ale idą do milicjanta. Ten stwierdza, że do Nowosiółki nie można (2 km) bo bumaszka jest tylko na Jazłowiec, ale

w Jazłowcu możemy. Ruszamy więc, odprowadzani przez grupę kobiet do domu gdzie ma być herbata. Okazuje się, że to cały obiad, jak na wesele, zakończony tortem i kawą. Gościnność iście słowiańska. Dom zadbany, ale bez kanalizacji i bez wody. Tymczasem w grobowcu nasz kierowca przy pomocy jednego z mężczyzn przygotowuje haczyki na powieszenie nowych tabliczek, które przywiozliśmy ze sobą. S. Lucylla rozkłada plan grobowca, nieomal wszystkie siostry zmarłe otrzymują nowe tabliczki, M.Marcelina również. Grobowiec wygląda teraz zupełnie inaczej, ożył. Ludzie nas zapewniają, że będą o niego dbali.

Zbieramy się w grobowcu na ostatnią naszą tam modlitwę, padają intencje dziękczynne i błagalne, przed grobem Matki palą się świece i leżą kwiaty, ludzie częściowo je zebrali na pamiątkę. Prosimy, abyśmy mogły tu wrócić...

W ciszy idziemy ku domowi. Przy samochodach jeszcze spora grupa ludzi. Przywieziono nam z Nowosiółki gorący rosół, kurę i kawę. Jest zimno, więc jeszcze się trochę krzepimy i trzeba kończyć. Dziękuję dyrektorowi sanatorium i „wrazowi”. Ludzie nam mówią: -wróćcie.

To tyle w wielkim skrócie.

Jeszcze jedna wiadomość. Tak jak w 125 lat od przybycia siostr do Ja-

złowca Bóg pozwolił nam na to miejsce wrócić, tak w 125 lat od chwili opuszczenia Rzymu podjęliśmy decyzję utworzenia tam od wiosny 1989 nowej małej placówki. Trzy siostry obejmą stronę gospodarczą wspólnoty piętnastu spowiedników z bazyliki św. Piotra, mieszkających na Watykanie. Jest to międzynarodowo-

wa wspólnota franciszkańska, której przełożonym jest Polak, nasz przyjaciel z Niepokalanowa.

List jest straszliwie długi, więc w tym kończę i dużo dobrych życzeń przesyłam na zbliżające się święta.

Niech Bóg czuwa nad nami wszystkimi.

M. Anuncjata